

Prawem serial, zastępującym w planowaniu programu TV zdrowy rozsądek, trafił się nam ostatecznie dobry tydzień teatralny w szklanym okienku. O poniedziałkowej premierze sztuki Iwaszkiewicza „Złodziej idealny” już pisałam. Była to rzecz dla sporej zapewne liczby amatorów lekkich komedii salonowych. Następnego dnia doszła wreszcie do skutku premiera dramatu Witkacego „Oni” — tylekroć odraczana, że można było wątpić, czy kiedykolwiek się jej doczekamy. Postarano się jednak utrudnić obejrzenie „Onych” części telewizyjnej, emitując to przedstawienie w mającej mniejszy zasięg odbioru „dwójce”, choć Witkiewicz to już uznany klasyk, w dodatku światowej sławy, przysługuje mu więc miejsce na reprezentatywnej, poniedziałkowej scenie Teatru Telewizji. Tym bardziej, że realizacja jednej z najlepszych jego sztuk nie została spartolona, a nawet śmiało można ją uznać za wydarzenie artystyczne.

Jedną z cech wybitnych dzieł dramaturgicznych jest ponadczasowość ich wymowy ideowej. Tej właśnie cesze zawdzięcza twórczość scenopisarska Stanisława Ignacego Witkiewicza swój, zapoczątkowany w latach sześćdziesiątych, renesans i trwałe miejsce w światowej dramaturgii.

Podkreślając nieprzemijalną aktualność „Onych”, reżyser przedstawienia przeniósł akcję sztuki, napisanej w 1920 r., w nasze czasy. Kamera prowadzi nas do mieszkania kolekcjonera sztuki — Kaliksta Bałandaszka — z zaśnieżonej, dzisiejszej ulicy i jakiegoś miasta, gdzie właśnie ktoś kogoś porywa do samochodu. (Aluzja do współczesnego terroryzmu?) Wspinająca się po schodach starej kamienicy kobieta — to gosposia Bałandaszka — Marianna Splendorek, a podążający za nią dwaj mężczyźni o wyglądzie hydraulików są forpocztą tajemniczych mieszkańców sąsiedniego domu, którzy za chwilę zakłócą swoim brutalnym wtargnięciem wieczor na tête à tête rzeźzonego znawcy sztuk plastycznych i „żyjącej sobie z nim” aktorki — Spiki hrabiny Tremendosa. Nieocze

klwani przybysze reprezentują Tajny Rząd Rzeczywisty partii automatystów. Zjawili się, by w ramach zakrojonej na szeroką skalę sanacji sztuki zarekwizować i zniszczyć Bałandaszkową kolekcję rzeźb i obrazów (są wśród nich „bohomaży” Picassa), noszących znamiona „artystycznej perwersji”. — Sztuka — argumentuje teoretyk ruchu Absolutnego Automatyizmu, Tefuan — jest bezprawiem społecznym. Po twierdza i stwierdza, a nawet zatwierdza wartość objawów indywidualnych, czyli osobowych, nieobliczalnych, a przez to zgunnych.

Wyrażone w „Onych” obawy Witkacego o przyszłe losy dzieł sztuki, czy — szerzej — dorobku w różnych dziedzinach twórczości artystycznej w społeczeństwach zuniformizowanych, rządzonych totalitarnie, miały się sprawdzić za kilkanaście lat w Niemczech hitlerowskich, a w drugiej połowie naszego wieku — w czasie „rewolucji kulturalnej” w ChRL. Pamiętamy i w naszym kraju okres, w którym były potępiane przejawy „wybujalego” indywidualizmu w pracy twórczej i gdy jedynie służnym kierunkiem w malarstwie i literaturze był realizm socjalistyczny. Jeszcze w gierkowskiej dekadzie niektóre dzieła filmowe, sceniczne i książkowe trafiały na listy prohibitów.

Poważny temat Witkacy potraktował, swoim zwyczajem z wisielczym humorem i dużą dozą autoironii, pokpiwając m.in. z teorii Czystej Formy, której nie udało mu się urzeczywistnić w teatrze. Spektakl zrealizowany w poznańskim ośrodku TV przez reżysera filmowego Krzysztofa Rogulskiego nie był jednak tak zabawny, jak pamiętne przedstawienie „Onych” w realizacji Teatru Nowego w Poznaniu, które przyniosło Izabeli Cywińskiej nagrodę za reżyserię, a wykonawcom ról Spiki Tremendosa i Bałandaszka — Halinie Labonarskiej i Michałowi Grudzińskiemu nagrody aktorские na II Opolskich Konfrontacjach Teatralnych. Grudziński wystąpił jako Bałandaszek także w telewizyjnej inscenizacji „Onych”, trafiając swoją grą w leciutkim, humorystycznym dystansem we właściwy ton, czego nie można powiedzieć o jego partnerce — Dorocie Stalińskiej, która — mając skłonność do nadekspresji — zastępowała zbyt ostre środki wyrazu.

W środę — także w „dwójce” — krakowski Teatr TV przedstawił miniaturę dramatyczną Stanisława Wyspiańskiego „Śmierć Ofelii” w znakomitym wykonaniu wybitnie uzdolnionej aktorki Starego Teatru — Magdy Jarosz. Jej półgodzinny monolog był przejmującą skargą dziesięcyni, beźmiernie udręczonej cierpieniem, od którego zmącił się jej umysł. Myśli Ofelii krąży wyłącznie wokół Hamleta. Ojca nie wspomina, jak gdyby

jego tragiczną śmierć z rąk księcia wymazała z pamięci. Sądzę że Magda Jarosz dorównała w tej roli swoim wielkim poprzednikom — Irenie Sołskiej i Zofii Mrozowskiej, tworząc — z reżyserką pomocą Wojciecha Szulczyńskiego — fascynującą kreację aktorską.

W czwartek — kolejny spektakl. Pierwsza po długiej przerwie premiera Teatru Sensacji. Scenariusz emocjonującego widowiska pt. „Selekcja” napisał, według własnego opowiadania z książki o chwytliwym tytule „Perfidia”, Waldemar Lysiak. Rzeczą dzieje się w najwyższych kręgach amerykańskiej mafii. Umiera właśnie Mafioso nr 1. Przed śmiercią musi wyznaczyć swego następcę. Metodą selekcji wybrany zostanie jeden z trzech kandydatów. Ten, który wyjdzie zwycięsko z niezwykle trudnej próby. Szkoda, że autor i reżyser popuili nam zabawę, przedwcześnie zdradzając „co jest grane”. Rozwiązanie tej zagadki powinno być dla widzów takim samym zaskoczeniem, jak dla Vittoria — tego największego twardziela, który rządy — jako nowy nr 1 — rozpoczyna od własnoręcznej rozwalki dogoryjącego szefa szefów i całej jego gwardii przybożnej. Debiutujący jako reżyser spektaklu telewizyjnego Tadeusz Kijański skompletował do „Selekcji” bombową obsadę. W rolach pierwszoplanowych wystąpił m.in. Andrzej Szalawski, Marek Walczewski, Henryk Talar, Marek Bargiełowski, Paweł Nowisz, a w epizodach — Ewa Żukowska, Marek Kondrat, Zdzisław Wardęjn. Współtwórcą widowiska, jako autor muzyki, był Andrzej Korzyński. Ta udana premiera Teatru Sensacji nawiązała do najlepszych tradycji „Kobry”.

W sobotę, w cyklu „Historia dramatu polskiego” — świetna inscenizacja „Warszawianki” Wysockiego, z Holoubkiem, Szczepkowskim, Lapickim (reżyser spektaklu), Świderskim, Krasnowieckim, Rysiówną, Dalkowską, Mamoną i Konarowskim. Szkoda, że akuratnie była to sobota robocza i mało kto mógł się delektować wspaniałą grą dawno nie oglądanych na małym ekranie znakomitości aktorskich.

Ten wyjątkowo bogaty teatralny tydzień zakończył się prezentacją w sobotnim programie „Dwójki” sztuki Samuela Becketta „Czekając na Godota”. To przedstawienie szczecińskiego Teatru Współczesnego było ostatnią, nie dokończoną pracą reżyserką Stanisława Hebanowskiego. Do premiery doprowadził, je po śmierci tego wybitnego twórcy teatralnego jego zdolny uczeń — Ryszard Major.

**ROMANA KONIECZNA**